

IRENA SZYPOWSKA ur. 1900; Warszawa



| | |
|--------------------------------------|--------------------------|
| Tytuł fragmentu relacji | Spotkanie z mistrzem |
| Zakres terytorialny i czasowy | Lublin; po 1944 roku |
| Słowa kluczowe | Lublin, Józef Łobodowski |

Spotkanie z mistrzem

Przy ulicy Zurbarana odnalazłam kościół polski. Poszłam na mszę. Przed wejściem do kościoła przyglądałam się ludziom, którzy tam się zbierali. Zwróciłam uwagę na pana: średniego wzrostu, troszkę zaniedbany, ale wydał mi się interesujący, trochę inny, trochę różny od tych Polaków, którzy tam przyszli. Oni byli starannie ogoleni, dobrze ubrani, eleganccy, a on taki trochę inny, troszkę zaniedbany. I tak mi się zdawało, że to chyba jest ktoś trochę pod jakimś względem ich przewyższający, pod jakimś względem niedościgły. Podeszłam do niego i pytam: „Mistrzu, czy pan jest Józefem Łobodowskim?” „Aa, tak” – odpowiedział mi głosem bardzo młodym i mocnym i od razu się tak jakoś ucieszył. No więc po mszy rozmawialiśmy ze sobą.

Łobodowski podał mi do siebie telefon. Dzwoniłam, ale ciągle go nie było. Wydawało mi się, że dzwonię o takiej porze, kiedy człowiek powinien być w domu: albo rano, albo wieczorem, albo gdzieś tak w południe, a jego nigdy nie było. Okazało się, że podał mi adres bufetu, w którym przesiadywał codziennie. Miał swój stolik za filarem i leżały na tym stoliku różne książki, bruliony, gazety. Siedział tam całymi dniami i pisał, pracował. Wszystko cokolwiek napisał, to w tym właśnie barze. Nie przeszkadzało mu to, że przychodzili ludzie oglądać w telewizji walkę byków albo jakieś mecze. Nie przeszkadzało mu to, że słychać było odgłosy pochodzące z tego baru, gdzie kelnerzy myli filiżanki i kieliszki. Tam całe dni właściwie przesiadywał, i tam przychodzili ci, którzy chcieli z nim porozmawiać.

Pewnego razu spytałam: „Czy pozwoliłby Pan nagrać, którąś z tych naszych rozmów?” Nie miał nic przeciwko temu, wobec tego wyciągnęłam magnetofon i nagraliśmy taką rozmowę. Potem przepisałam to, wysłałam do autoryzacji. Nie miał żadnych zastrzeżeń i zgodził się, żebym to wydrukowała, chociaż w to nie wierzył. Były z tym kłopoty. Nie chciano tego w „Twórczości”, ale wydrukowano w „Poezji”. Był to numer 6 w roku 1988. Gdy później był w szpitalu, z którego miał nie wyjść, przyjaciel przeczytał mu list ode mnie zapowiadający tę edycję.

Jeździłam do Madrytu co roku wiosną albo jesienią na parę miesięcy i wtedy spotykaliśmy się bardzo często. Łobodowski lubił te spotkania i zawsze namawiał mnie, żebym przyszła, żebym przyszła już dzisiaj. Dzwoni i mówi: „Pani Ireno - czy może pani przyjść?” „No tak, przyjdę jutro” – „Nie, nie, dzisiaj niech pani przyjdzie.” „Dzisiaj” to nie zawsze było możliwe, ale w każdym razie

odwiedzałam go często. I były bardzo miłe, bardzo miłe chwile. Przesiadaliśmy razem pijąc czerwone wino, bo tylko ten napój uważał za godny picia. Był trochę niezadowolony, kiedy życzyłam sobie filiżankę kawy. Miałam wrażenie, że dzieje się coś podobnego, co miało miejsce w warszawskich, przedwojennych kawiarniach literackich, gdzie spotykali się pisarze i artyści. Rozmawiali o życiu, o polityce, ale także i o literaturze i właśnie takie były te nasze rozmowy. Ja, oczywiście, głównie słuchałam. On opowiadał, ale miał we mnie wdzięczną słuchaczkę, taką, która wiedziała, o czym się mówi. Więc rozmawialiśmy o Tuwimie, o Ginczance, o Czechowiczu, Gałczyńskim, o pisarzach rosyjskich i ich tragicznym losie, o ówczesnej prasie literackiej, opowiadał także o swoich dziejach. O tym wszystkim co potem zamieściłam w książce.

| | |
|-------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2009-02-16, Warszawa |
| Rozmawiał/a | Aleksandra Zińczuk |
| Transkrypcja | Agnieszka Góra |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |